Nr. 38. Kraków, Czwartek, 17 lutego 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

**Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.**

**PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

## Bezhołowie.

Lwów, 14 lutego.

= Sejm obecny pracuje bez żadnego programu i bez żadnej głębszej myśli politycznej. Są palące i wielkie problemy, co do których żadnej myśli mieć się nie chce. Przykładem sprawa sejmowej reformy wyborczej, która w tej sesji nie została ani tknięta i spoczywa najspokojniej w dwu komisjach, którym prezydują dwaj najczystszej krwi „demokraci" pp. Głąbiński (komisja) i prez. Leo (podkomisja dla reformy wyborczej).

O reformie wyborczej wspomina się dziś wogóle tylko „nawiasem" i „przykładowo". Każdy dziś wie, że jest ona pogrzebana na cały szereg lat, że w „permanencji" będą nas najpierw łudzić aż do najbliższej konskrypcji ludności, aby nie palnąć takiego głupstwa, jakie się palnęło przy uchwalaniu parlamentarnej reformy wyborczej, a potem będą sporządzać tabele statystyczne przez jakie 2 lub 3 lata, a potem będą się nad temi tabelami zastanawiać, a potem zaczną pracować i pracować i tak minie kadencja cała, przejdą nowe wybory do Sejmu, wejdą nowi ludzie, którzy nie zechcą zamknąć swego posłowania na jakimś roku, a my będziemy czekać i spać, aż się znajdzie jakiś „św. Mikołaj", który nam pewnej pięknej nocy reformę wyborczą pod poduszkę podłoży.

Ale zostawmy tę sprawę na boku, bo reforma wyborcza, to kwestja „nieaktualna" i tylko „nawiasowa". Pomówmy o innem bezhołowiu, które dowodzi, że obecny Sejm nie tylko nie ma żadnej myśli politycznej, ale chwilami wogóle myśleć przestaje.

Czytająca publiczność z zaciekawieniem się dowiaduje, że w tej sesji obraduje wciąż jakieś sejmowe Koło polskie, że na tem polu toczą się wciąż „ożywione obrady" nad „ważnemi sprawami". Pozatem mało co więcej wie się na podstawie informacji polskiej o tych „ważnych naradach" sejmowego Koła. Bo dyskrecja jest tak strasznie przestrzegana przez prasę polską, że gdyby nie *Neue Freie Presse*, która podaje szczegółowe sprawozdania z każdego sejmowego Koła polskiego — to wogóle niebyśmy o tych „ważnych naradach" nie wiedzieli. Bo u nas — panie mosterdzieju — grunt tajemnica i dyskrecja, jakoże wrogie czynniki czyhają na to, aby wszelkie kołowe tajemnice tak we Wiedniu jak i we Lwowie wydrzeć.

Owoż z tej *Neue Freue Presse* dowiedzieliśmy, się że Koło sejmowe po dyskusji o solidarności Koła polskiego we Wiedniu gwarzyło sobie o jakiejś Radzie narodowej. Ale sprawie tej przywiązano widocznie kamień u szyi i zatopiono w Pełtwi, bo obecnie ani słowa o tej sprawie nie słychać. Koło sejmowe najprawdopodobniej o niej zapomniało.

Potem pisała coś nasza przyjaciółka wiedeńska o jakichś gimnazjach ruskich i o tem, że Koło sejmowe zgodziło się na danie Rusinom dwóch nowych gimnazjów: jedno we Lwowie, a drugie w Rohatynie (paralelki polsko-ruskie). (Aliści na drugi dzień pada jak grom wiadomość, że polscy członkowie Komisji szkolnej (którzy oczywiście także biorą udział w posiedzeniach Koła sejmowego) uznali utworzenie pararelek w Rohatynie za groźne niebezpieczeństwo dla polskiego stanu posiadania na wschodzie — więc galopem nawrócono tę sprawę na Koło sejmowe, raz jeszcze przeprowadzono „wyczerpującą dyskusję" i po tej dyskusji wniosek o reasumpcję uchwały poprzedniej odrzucono — nie dlatego, aby to było najmądrzejsze, ale jedynie dlatego, że namiestnik co do tych dwóch gimnazjów już się we Wiedniu zaangażował i cofać się już nie wypadało.

Mimo to sprawy nie uważają za definitywnie załatwioną, bo widmo niebezpieczeństwa jeszcze nie uleciało.

Niczego więcej na Kole sejmowem dotąd nie popełniono tylko dlatego, że nad niczem więcej nie obradowano.

W przystępie dobrego humoru możnaby ostatecznie te kolizje między Kołem sejmowem a poszczególnemi Komisjami uznać za pocieszne. Ale ze stanowiska politycznego jest to wszystko, co się dzieje na Kole przecież małym skandalem.

ARTUR POPIEL. 4

## „Biały motyl".

(Dokończenie.)

Inka!... Inka... Otworzył przymknięte oczy — i... Lęk bezmierny, nieludzki sparaliżował mu wszystkie odruchy mózgu i znieruchomił go na łóżku.

Co to?... Lampa zgasła, a na jej miejscu w ciemnościach chwiał się olbrzymi biały motyl, o szeroko rozpostartych skrzydłach i upiornych szmaragdowych oczach. Słyszał szelest jego białych fosforycznych drgających skrzydeł... czuł powiew powietrza... A motyl chwiał się, świecąc oczami uparcie, bez wyrazu... jednakowo;... wreszcie zaczął zniżać się... chwila — a zawisł nad nim... wyciągnął długie kosmate nogi i zwolna zaczął się opuszczać...

Rawski zerwał się z posłania, krzyknął przeraźliwie i omdlał... Zrobił się ruch, zapalano światła. Z sąsiedniego pokoju wpadł Staniszewski w negliżu... z drugich drzwi zjawiła się udrapowana w kapę mamcia. Zaczęto go cucić, lecz nie odzyskał przytomności... Szeroko otwartemi oczyma wpatrywał się w jeden punkt pokoju i spiekłemi od gorączki wargami bezdźwięcznie, boleśnie szeptał: ten biały motyl... tęn motyl...

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

## PIERWSZY LIST.

Pierwszy ten list, pisany przezemnie do Pani— ale zarazem i ostatni. Nie miałem sił, aby powstrzymać się od rzucenia tych kilku słów na papier, dlatego też uległem wewnętrzemu przymusowi i piszę do Pani raz jeden — jedyny...

Jestem tak smutny i złamany, przebyłem tyle chwil ciężkich w swem życiu, że zdaje mi się teraz grzechem nawet rościć sobie jeszcze prawa do świata, narzekać i Bogu wymawiać, dlaczego inni są szczęśliwi, nie znają trosk ni smutków, a ja, muszę jak galernik wlec się z kulą swoich nieszczęść i zapadać coraz bardziej w głębinę bezbrzeżnej boleści...

Skarżę się przed Panią i czemu?

Nieszczęśliwa dusza moja dręczy się i męczy sama sobą, szuka tego, czego od Pani dostać nie może.

Przeestetyzowane nerwy, szarpią się i rwą we mnie na strzępy... i dlaczego?

Bo Pani nie chce przyznać się, że mię rozumie, że wie co o niej myślę... Ze śmiechem ironji spogląda Pani na mnie z góry, kiedy oczy moje w przelocie zetkną się z Twojemi...

A przecież my się tak dobrze znamy!

Zajmuję się zawsze analizą swojego „ja", przechodzę psychologję własnej przesmutnej duszy i przekonuję się, że jakieś tajemne i ogromnie mocne nici wiążą mię z jestestwem Pani...

Jeśli to prawda, że żyjemy na ziemi nie po raz pierwszy dopiero, na to mam pewnik niezbity, że my musieliśmy się kiedyś w poprzedniem życiu znać bardzo dobrze, że byliśmy dla siebie niegdyś bliższymi jak obecnie.

Ta siła uczuć pokrewnych, znowu zdziałała nasze wzajemne zbliżenie się i poznanie tutaj.

Ja zapewne pokutuję teraz na ziemi za jakieś swoje dawne przewinienia, przez co nie poznaje mię Pani, nie wyczuwa duchowego pokrewieństwa ze mną. Ale może wrócimy jeszcze kiedyś raz na ten padół w innych warunkach, aby przypomnieć się sobie wzajemnie i żyć na nowo... Może...

Zatem to jeszcze może nie — *finita la comedia*, ziści się może jeszcze moje jedyne pragnienie i kiedyś spotkamy się znowu — ale w innych warunkach.

Dziś nad mojem istnieniem zawisła ogromnie, żałosna rzeczywistość. Pani nie chcesz poznać we mnie tego, w którym niema ani jednej przelotnej myśli — poza Tobą...

A jednak wiedz, że choć teraźniejsza boleść moja twojem jest dziełem, jesteś i pozostaniesz dla mnie zawsze jedynym snem niewyśnionym, a pamięć o Tobie, targać będzie moje nerwy i serce — aż do dni ostatka.

Proszę Cię dzisiaj tylko, zachowaj o mnie chociaż dobre wspomnienie.

A ja pójdę sobie drogą życiową sam, smutny, zgnębiony i biedny, a za mną powlecze się Twój cień i śmiech szyderczy, który także należy do mojego żałobnego orszaku na tej ziemi...

Z chwilą kiedy się przystępuje do praktycznego rozwiązania drobnej cząstki problemu narodowościowego — nie wolno dać się opanować takiej bezprogramowości, jaka na każdym kroku cechuje uchwały czy to Koła Sejmowego czy też poszczególnych komisji. Rusini — mimo wszystko co się im zarzuca — mają jawną i prostą myśl polityczną: żądać jak najwięcej, a jeżeli nie chcą dać — wymusić. Kto obserwuje dokładnie taktykę w czasie obecnej sesji sejmowej musi przyznać, że Rusini — zwłaszcza ukraińcy — są aż do bezwzględności konsekwentni.

Co tej konsekwencji przeciwstawiają Polacy? Zupełny brak myśli politycznej, na dalszą metę, bezprogramowość, nieśmiałość, drobniutką chytrość, która absolutnie do niczego nie prowadzi, bo poseł Staruch zdmuchnie wszelkie skombinowane rachuby jednem żądaniem o skonstatowanie kompletu. Mało jest w Sejmie ludzi, którzy jasno i trzeźwo patrzą na kwestję ruską — a kiedy przychodzi do uchwalenia czegoś konkretnego, Sejm popada w prawdziwy popłoch. Pod przymusem coś się uchwali jednego wieczora — ale zaraz rano zbiera się komisja szkolna i wszyscy wołają chóralnym głosem: stało się głupstwo! I lecą reasumować to, co wczoraj uchwalili.

To już nawet nie brak myśli — to najklasyczniejsze bezhołowie.

Sejm obecny jest — jak z wszystkiego widać — za stary na to, aby mógł się na serjo zabrać do takich palących kwestji, jak sprawa ruska. Dawna malusia chytrość już nie pomaga. Rusini się zmienili i wzrośli w siły — stali się faktorem politycznym z którym się liczy — jak tego mamy na każdym kroku dowody — centralny rząd. Dzisiejsi ludzie sejmowi sprawy ruskiej nie doprowadzą do porządku i najwyżej mogą reasumować rano to, co wieczorem uchwalą. Na tem cierpi nasza sprawa i sława. Wskutek bezhołowia zaczynają się powtarzać kompromitacje. Już choćby dla samej sprawy ruskiej Sejm musi się jaknajprędej zmienić, bo bezhołowiem długo trwać nie można.

Jesteśmy dziś na całej linji stroną ustępującą, bo nie możemy się porozumieć, co się da jeszcze utrzymać, a co należy oddać nie zwycięzcy, ale drugiemu narodowi.

# Uchwały petersburskie.

Wczoraj zakończyły się obrady konferencji słowiańskiej — czas więc pomówić o uchwałach i ludziach, którzy je postanowili.

Na konferencji reprezentowane były 4 narodowości słowiańskie: Polacy, Czesi, Bułgarzy i Rosjanie — brakło Rusinów i Serbów, którzy jednak w Zjeździe sofijskim mają wziąć udział.

Polska reprezentacja miała samych Królewiaków, przyczem zauważyć należy, że prócz 2 delegatów dopuszczono do głosu szereg polskich posłów do Dumy. Z rosyjskich partji reprezentowani byli kadeci, październikowcy i partja pokojowego odrodzenia.

Głównym celem konferencji było uchwalenie Zjazdu w Sofji, na czem Bułgarom wiele zależało, gdyż zamierzają tą drogą podobno wywołać manifestacje bałkańskie na swoją korzyść. Dlatego też pożądana jest dla nich atmosfera jak największej wzajemności na Zjeździe, starali się więc o doprowadzenie na konferencji do możliwej zgody, aby i na Zjeździe uniknąć ostrzejszych starć między gośćmi słowiańskimi.

Delegaci bułgarscy obstawali zawsze przy tem, aby Zjazd był bezpartyjny, a raczej wszechpartyjny, oraz twierdzili, że niema żadnych powodów dla usunięcia pewnych kierunków, które miały swych przedstawicieli na Zjeździe praskim. To też zostali oni upoważnieni do zaproszenia na Zjazd wszystkich istniejących w Rosji organizacji słowiańskich, bez różnicy ich kierunku politycznego.

Polacy natomiast — wedle doniesień pism rosyjskich — mieli postawić pewne warunki, od których przyjęcia zależnym jest ich udział w Zjeździe. Poruszono także na konferencji myśl, aby kwestję polsko-rosyjską usunąć z pod obrad w Sofji, a przekazać ją osobnej komisji — możliwe tedy, że do tej sprawy odnoszą się owe warunki delegatów polskich, którzy obstają przy równomiernem traktowaniu naszej sprawy z innemi na zjazdach wszechsłowiańskich.

W Zjeździe w Sofji będą mieć prawo udziału wszyscy uczestnicy Zjazdu praskiego, dalej przedstawiciele słowiańskich instytucji kulturalnych i ekonomicznych, tudzież posłowie słowiańscy.

Program Zjazdu obejmować będzie: sytuacja ekonomiczna krajów słowiańskich i środki do jej podniesienia, słowiańska wystawa przemysłowa, Bank słowiański, sprawy kulturalne zbliżające Słowian, wydawanie słowiańskiego dziennika naukowego, łączność uniwersytetów i akademji w krajach słowiańskich, delegowanie młodych uczonych do krajów słowiańskich, urządzenie słowiańskiej wystawy artystycznej, łączność artystów słowiańskich i td. Z kwestji politycznych włączoną została do programu sprawa położenia Słowian południowych.

Równocześnie na życzenie czeskiej Rady narodowej zwołany ma być do Sofji Zjazd przedstawicieli wszystkich akademji nauk poszczególnych narodów słowiańskich, oraz Zjazd słowianoznawców, aby w słowiańskich uniwersytetach i średnich zakładach naukowych zaliczane były semestry innych słowiańskich pokrewnych zakładów naukowych, wyższych i średnich. Projektowane jest także zwołanie na ten czas Zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

Jedną z najważniejszych spraw ekonomicznych, którą ma rozstrzygnąć Zjazd sofijski, jest założenie Banku słowiańskiego, natrafiające na duże trudności. Rosyjski minister finansów, do którego w lecie zwracali się rosyjscy członkowie komitetu, oświadczył, że może zgodzić się na założenie Banku słowiańskiego tylko w stolicy rosyjskiej, ponieważ odpływ kapitałów rosyjskich zagranicę uważa za niezgodny z interesami rosyjskiemi. A więc projekt założenia Banku w Pradze, sam przez się upada.

Co się zaś tyczy kapitału banku, to minister finansów oświadczył, że sumę 5 miljonów rubli jaką przewidywał jeden z przedstawionych ministrowi projektów ustawy, minister uznał za niedostateczną dla takiego przedsiębiorstwa. Z tych to powodów żaden z przedstawionych projektów ustawy zatwierdzony nie został. Następnie na naradzie ustalono, że znaczną przeszkodą dla powstania banku słowiańskiego była presja ze strony banków niemieckich berlińskich, z którymi wielkie banki rosyjskie pozostają w żywej łączności i dlatego żaden z tych ostatnich nie wyraził dotychczas gotowości uczestniczenia w operacjach projektowanego Banku słowiańskiego — obecnie dałoby się to prędzej uskutecznić po polepszeniu się położenia na rosyjskim rynku pieniężnym. Do pomocy zresztą pod tym względem wezwani mają być do Sofji kupcy i przemysłowcy z innych krajów słowiańskich.

### Nagonka na Kramarza.

Niektórym czynnikom niewygodną jest niestrudzona akcja posła Kramarza za zbliżeniem się ludów słowiańskich, aby go więc w oczach Polaków zohydzić, rozpuszczono o nim plotkę, jakoby on nigdy nic nie słyszał o Chełmszczyźnie i że projektuje w inny sposób zabezpieczyć przywileje Rosjan w Polsce. Jak się warszawski *Dzień* dowiaduje z najlepszych źródeł, jeden z działaczy społecznych istotnie rozmawiał na ten temat z posłem czeskim. Kramarz był doskonale poinformowany o całej sprawie, powiedział jedynie, że nie zna wcale ostatniego memorjału rządowego z powodu Chełmszczyzny. Dr Kramarz wyrażał oburzenie z powodu zamiarów prawicy, obiecując sobie poczynić poważne kroki w tym względzie w Petersburgu.

### Usunięcie się Bobrinskiego.

Największą senzację wzbudziło usunięcie się Bobrińskiego w ostatnim dniu konferencji. Wyjechał on do Paryża. Powodem tego jest ostra scysja, jaka zaszła między nim a Lwowem i Maklakowem przy omawianiu sprawy polskiej, jako jednego z punktów programu Zjazdu w Sofji. Ci ostatni, szczerzy przyjaciele Polaków, wyjaśniali, że Polacy nie mogą brać udziału w Zjeździe, opanowanym przez takich neoslawistów, jak Bobrińskij.

### Przeciw Austrji.

Charakterystyczne rewelacje przynosi „*Tirol-Anzeiger*“, twierdząc, że Zjazd w Sofji będzie tylko i wyłącznie manifestacją panslawizmu przeciw Austrji i że nie weźmie w nim udziału żaden Słowianin, podległy berlu Habsburgów (?). Przez te słowa przemawia opinja pewnych sfer w Austrji, obawiających się rozrostu żywiołu słowiańskiego.

# O czem marzą chłopskie dzieci?

Ankiety, urządzane w miastach przez nauczycielki celem wybadania młodocianych dusz o ich marzeniach o przyszłości, nie należą wcale do rzadkości.

Pierwszą natomiast niewątpliwie w tym kierunku próbą na wsi, była niezmiernie ciekawa ankieta, przeprowadzona w jednej wsi około Płocka w Królestwie Polskiem przez nauczycielkę p. Popławską. Oto 80 chłopcom i 48 dziewczętom zadała ona takie pytanie: „Czem chcesz zostać, gdy urośniesz?“ Odpowiedzi, jakie dzieci dawały na te pytania, są bardzo ciekawe i charakterystyczne.

I tak: Największa ilość chłopców wyraziła gorące pragnienie zdobycia wybitnych stanowisk społecznych i urzędów państwowych różnego gatunku. Ciekawym był fakt, iż zawód nauczyciela ludowego najbardziej się większości chłopców podobał. Przeszło 20 proc. z ogółu zapytywanych oświadczyło, że gdy urosną, to się poświęcą zawodowi nauczycielskiemu. (Ciekawość, czy też i u nas w Galicji zawód nauczycielski taksamo nęciłby dzieci? chyba nie.) Na zapytanie nauczycielki, dlaczego ten rodzaj zajęcia obierają sobie, odpowiadały dzieci, że to zajęcie jest lekkie i... dobrze płatne. W tem miejscu trzeba nadmienić, iż każde dziecko było zapytywane oddzielnie, tak, ażeby inne nie słyszały. Tylko kilku chłopców oświadczyło, że zostaną nauczycielami z zamiłowania.

Z ogółu zapytywanych chłopców 36 procent obrało najrozmaitsze rzemiosła. I tak gospodarstwo na roli znalazło zaledwie 10 aspirantów, przyczem każdy wyraził chęć posiadania przynajmniej folwarku. Jeden zaledwie się znalazł taki, który wyraził się, iż wystarczyłyby mu 4 morgi gruntu.

Sztuki piękne znalazły adeptów w tym mniej więcej stosunku procentowym, co rolnictwo. Jeden 13 letni chłopiec pragnie zostać tak sławnym malarzem, jakim był Matejko; drugi chce być poetą, tak wielkim, jak Mickiewicz, „bo o nim wszyscy wiedzą, stawiają mu pomniki i kochają go“.

Najmniej kandydatów znalazło się do stanu duchownego, bo zaledwie czterech na 80 zapytywanych. Ale za to ci, co oświadczyli, że im się stan duchowny podoba, wyrazili również bardzo wygórowane pragnienia; oto jeden z malców wyraźnie w swej odpowiedzi zaznaczył, iż tylko pod tym warunkiem „pójdzie“ na księdza, jeżeli go później obiorą papieżem, aby mógł z pewnością dostać się do nieba; inny malec chce zostać biskupem, a zresztą zadowoliłby się dobrem probostwem.

Takie marzenia snują malcy, chłopscy synowie. A teraz posłuchajmy, jakie też plany na przyszłość roją się w główkach dziewcząt wiejskich.

Zapytywanych przez ową nauczycielkę dziewcząt, 23 wyraziło chęć zostania ...szwaczkami, 6 nauczycielkami z zamiłowania, a cztery gospodyniami na roli.

Dziewczęta w wyborze wzorów do naśladowania i zajęcia życiowego kierowały się więcej czynnikami idealnymi, niż chłopcy, którzy mieli przedewszystkiem interes materjalny na względzie. Idealem chłopców był król Władysław Jagiełło, który dlatego się chłopcom ogólnie podobał, bo walczył dzielnie z krzyżakami. Dziewczęta w odpowiedziach swoich wyrażały pragnienie by, w przyszłości były w działalności swojej podobne do królowej Jadwigi lub Marji Leszczyńskiej. Odpowiedzi te świadczą wymownie, iż dziatwa chłopska w Królestwie w uświadomieniu narodowem z pewnością, nie niżej stoi, niż u nas.

# KOWSKIEGO.

oszczyka znali osobiście lub imię jego z książki sceny zasłyszeli.

W szerokich kołach czytającej publiczności, asłużył sobie na dobrą pamięć sumiennem inormowaniem w dziale miejscowych wiadomości bieżących, który mu powierzono — spełniał tę jedną z najniewdzięczniejszych czynności bezmiennych, które nie niosą ze sobą sławy, a dają ciężki trud. — Za to mu laurów i rozgłosu nie poskąpiła scena — głównie ludowa — której był zarliwym wielbicielem i jednym z jej budowniczych, dostarczając szeregu utworów dramatycznych: „Knajpa" i „Dwa psy" — rzeczy współczesno-obyczajowe, dalej ogólno-narodowa „Hanus'a Krożańska" i historyczne „Marsz, ma sz Dąbrowski", „Berek Joselowicz" — grywane były na wielu scenach. Kraków zna je wszystkie z Teatru ludowego, dla którego w ostatnich jeszcze czasach pisał Parvi rzecz jubileuszową na rocznicę grunwaldzką.

Śmierć przerwała tę pracę — z wątłego ciała uleciał duch, który dobrze spełnił swą misję na świecie, zostawiając po sobie na długo dobre wspomnienie.

---

† 

## Zenon Parvi

**dziennikarz - literat,**

**urodzony w Krakowie w r. 1868**
**zmarł 15 lutego 1910.**

Na pierwszą wiadomość o tym zgonie, wysłaliśmy do Redakcji „Nowej Reformy", które j śp. Zmarły od lat 7 był współpracownikiem, następujące pismo:

„Zaskoczyła nas boleśnie wiadomość o zgonie śp. Zenona Parviego, w którym zawsze ceniliśmy piękny charakter człowieka i wybitne zalety kolegi zawodowego. Przedwcześnie opuścił nasze szeregi ten cichy pracownik, umiejący przedziwną słodyczą swego serca godzić najburzliwsze w światku naszym żywioły. Pospieszamy z wyrazami prawdziwego współczucia i żalu po dobrym człowieku".

I to jest najprawdziwsza charakterystyka śp. Parviego: dobry człowiek — a gdy do tego dodamy: uczciwy kolega i utalentowany literat, znajdziemy powód żalu, jaki niezawodnie ogarnie tych wszystkich, którzy nie-

# Z miasta.

**„Honor wszechpolski".** Były redaktor od kozy „Ojczyzny", tej plugawej szmaty wszechpolskiej, urzędnik kolejowy p. Tadeusz Tabaczyński, mszcząc się za doniesienie do Dyrekcji kolejowej ze strony Dyrekcji „Wisły" z powodu kalumniatorskiego jego artykułu, nazywającego urzędników „Wisły" zgrają — pieni się ze złości z tego powodu i nazywa doniesienie Dyrekcji „Wisły" denuncjacją. Więc uczciwem jest napadanie bez powodu na ludzi, którzy wobec p. Tabaczyńskiego niczem nie zawinili, chyba tem, że nie należą do jego obozu — ale upomnienie się o swoje prawa uważane jest przez gadzinę wszechpolską za czyn ubliżający. Widać z tego, że pojęcie honoru jest u rycerzy wszechpolskich i ich posiepaków inne dla nich samych, a inne dla ich przeciwników. Z bezsilnego miotania się naganiacza wszechpolskiego widocznem jest aż zanadto, jak egzystencja „Wisły" jest nie na rękę wszechpolskiej maffji i z jaką zaciętością starają się ją podkopać. Ale na szczęście egzystencja „Wisły" jeszcze nie zależy od panów w rodzaju Tabaczyńskiego, którzy powinni być zadowoleni, jeżeli ich sprawek się nie porusza...

**Posiedzenie komisji wodociągowej i sekcji prawniczej.** Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji wodociągowej, na którem po sprawozdaniu o ruchu wodociągowym, zatwierdzono ofertę na dostawę materjałów na r. 1910, udzielono kredytów na budowę rurociągów na ul. Bosackiej i Dębnikach, na wykonanie wagi pomostowej na Bielanach i przyrządów wodowskazowych ze zbiornika. Wkońcu uchwalono kilka spraw administracyjnych odbyło się też posiedzenie sekcji prawniczej, na którem przyjęto wniosek magistratu co do spensjonowania jednego z urzędników magistratu i załatwiono kilka spraw osobistych.

**Sprawy kolejarzy.** W roku 1905 zamianowano w Krakowie trzynastu konduktorów nadkonduktorami i to po upływie przeciętnie aż 26 lat służby. Przy nominacji każdy miał 1200 kor. rocznie, w 33—35 roku służby powinien mieć 1400 kor. Tymczasem odcinają mu 200 kor. na stemple, podatek osobisto-dochodowy itd., dalej mieszkanie musi płacić o bodaj 1·2 kor. więcej, jak dawniej, czyli dziś ludzie ci pobierają mniej, jak przed 9 laty i przed awansem. Ale w krakowskiej Dyrekcji jest wielu takich nadkonduktorów, co już po 15 latach służby mają 1800 koron. Nie mamy nic przeciw nim, są to bowiem koledzy młodzi, ale czy za ironja losów, by po 33—35 latach służby mieć mniejszą pensję jak po 15-tu? A do tego ludzie ci są po 30 już latach służby przeważnie osiwiali, każdy z nich na pół głuchy i oślepły, każdy pełni służbę niezmordowanie na to, by na schyłku życia mieć zaledwie tyle, by z rodziną nie zginąć z głodu.

**Z teatru miejskiego.** Wtorkowe przedstawienie „Aktorek" zamknęło kasę biletów na kilka godzin przed podniesieniem kurtyny; następne przedstawienie interesującej tej komedji dane będzie w środę przyszłego tygodnia. Kasa zamówień zawiadamia, że na sobotnie przedstawienie komedji Bernarda Shawa: „Major Barbara" pozostała nie wielka już ilość miejsc. Po raz drugi grana będzie komedja ta w niedzielę dnia 20 lutego.

**Teatr ludowy.** Dziś „Dwaj malcy" grane ciągle przy wysprzedanej widowni. We czwartek po raz pierwszy „Pod białym koniem" farsa ze śpiewami, przez Blumenthala i Kadelburga. Grają: pp. Poleński, Turski, Szarkowski, J. Rygier, Heleński, Szkudelski, Gawlikowska, Halnicka, Orleńska i w. i. Dekoratornia przygotowuje kilka nowych rzeczy, jak statek parowy, łódź jezioro, deszcz, wiatr i t. p. Sztuka będzie powtórzoną w piątek, sobotę i w niedzielę wieczór.

**Setna rocznica urodzin Chopina.** W poniedziałek 21 bm., jako w przeddzień setnej rocznicy urodzin Chopina, odbędzie się w Starym Teatrze koncert popularny, poświęcony twórczości nieśmiertelnego Mistrza. Wykonawcą będzie Ignacy Friedman, który odegra obie sonaty, oraz kilka utworów z pierwszej epoki twórczości Chopina, rzadko pojawiających się na programach koncertów. W sam dzień jubileuszowy wystąpi z programem Chopinowskim Artur Rubinstein, tak gorąco przyjęty przez publiczność krakowską w listopadzie z. r. Dzieła wybrane przez pjanistę uzupełnią repurtuar Chopinowski, wykonany przez Śliwińskiego i Friedmana; znajdą się wśród nich: Polonez Fis-moll, Ballada As-dur, Scherzo B-moll, Impromtu Ges-dur, Tarantella, Barkarolla i wybór preludjów i etud. Na oba te koncerty ustanowiono ceny miejsc: 2, 1·50 i 1 kor. Bilety sprzedaje kasa koncertowa w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

**Nabożeństwo żałobne** za poległych pod Miechowem w r. 1863 odbędzie się w piątek 18 lutego br. o godzinie 11-tej rano w kaplicy „Przytuliska Weteranów z r. 1863-4" przy ulicy Biskupiej l. 16, na które Wydział „Przytuliska" zaprasza Krewnych poległych, Kolegów broni i Szanowną Publiczność.

**II koncert Ysaye'a.** Dyrekcja koncertów krakowskich donosi: Ponieważ na koncert Ysaye'a wysprzedano prawie wszystkie bilety, a ciągle napływają nowe zgłoszenia, znakomity skrzypek wystąpi w Krakowie powtórnie we wtorek dnia 8 marca. Bilety nabywać można od dzisiaj w składzie fortepjanów B. Gabjelskiej.

**W koncercie na dochód czytelń kresowych T. S. L.,** który się odbędzie 20 lutego br. w sali „Sokoła", weźmie stanowczo udział między innemi i zaszczytnie znana śpiewaczka p. Eleonora Wawnikiewicz-Tatarczuchowa, która występowała z ogromnem powodzeniem w Anglji i Niemczech, zdobywając szczególniej uznanie za bardzo subtelne, artystyczne wykonanie pieśni, a która wystąpi z własnymi koncertami w przyszłym miesiącu zarówno w naszem mieście, jak i we Lwowie. — Bilety na niedzielny koncert nabywać już można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, linja A-B oraz w handlu firmy Ziembicki & Janeczek, Rynek główny l. 8, po cenie od 60 hal. do 3 koron.

W oknie wystawowem księgarni Krzyżanowskiego umieszczono fotografje trzech koncertantek, które pospieszyły ochotnie na zaproszenie Koła Asnyka TSL.

**W Czytelni Akademickiej** im. A. Mickiewicza (Mikołajska l. 3) wygłoszą odczyty: 17, p. Ł. Staśko „Wagner i nowa sztuka". — 19. Ks. Kamil J. Kantak (z Wielkopolski) „Wyższość organizacji ekonomicznej nadoświatową". Początek o godz. 7-mej. Liczni goście bardzo chętnie widziani.

**Z Klubu sportowego „Cracovia".** Dotychczasowy zarząd Klubu donosi, że w sobotę 19 bm. odbędzie się I Walne Zgromadzenie członków K. S. „Cracovia" na podstawie nowego statutu, zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo reskryptem z 27 listopada 1909 L. XIII 2584 w sali Izby lekarskiej przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 4 o godzinie 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybór przewodniczącego Walnego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie ustępującego zarządu. 3) Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutorjum. 4) Wybór prezydjum, wydziału, komisji rewizyjnej i sądu rozjemczego. 5) Wnioski. W razie braku kompletu odbędzie się następne Walne Zgromadzenie bez względu na komplet o godzinie pół do 7 wiecz. tego samego dnia. Osobnych zaproszeń wysyłać się nie będzie.

**Pociągi robotnicze.** Dyrekcja kolei państwowych donosi, że będzie przewoziła od 21 lutego począwszy aż do odwołania w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki na szlaku Rudnik nad Sanem — Kraków, przez Dębicę, a od 28 lutego br. począwszy, aż do odwołania w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki i piątki

na szlaku Rzeszów—Kraków większe transporty robotników nadzwyczajnymi pociągami osobowymi.

W myśl postanowień taryfy osobowej dla ruchu miejscowego część II, zeszyt 1, ustęp G. I. B., nie będzie się w tych dniach przyjmowało takich transportów do zwykłych pociągów osobowych. Pociągi nadzwyczajne z robotnikami będą przechodziły wprost do Oświęcimia, a względnie Mysłowic. Rozkład jazdy pociągów robotniczych jest ogłoszony po stacjach.

**„Drożyzna a organizacja“.** Na temat ten wygłosił onegdaj starszy inspektor kolejowy dr Ignacy Wróbel odczyt w sali „Zjednoczenia kolejarzy“ przy ul. Lubicz. Prelegent w obszernym wywodzie wskazał na ogromną doniosłość skupiania się i organizacji, która jest walnym środkiem przeciw obecnej niesłychanej drożyźnie. Licznie zgromadzona publiczność — przeważnie kolejarze — nagrodziła referat dra Wróbla długotrwałymi oklaskami.

**Wręczenie dyplomu.** W sobotę 12 bm. odbyła się uroczystość wręczenia drowi Konstantemu Lipowskiemu, b. prezesowi Tow. właścicieli realności dyplomu członka honorowego przez deputację Wydziału, złożoną z pp. prezesa dra Adama Bobilewicza, wiceprezesa dyr. Jana Winiarza i radcę m. Stanisława Stachowskiego. Do dra Lipowskiego przemówił w serdecznych słowach dr Bobilewicz, wręczając mu dyplom, będący dziełem znanego artysty-malarza p. Kazimierza Frycza. Dr Lipowski, dziękując deputacji, zapewnił ją, że zawsze i nadal otaczać będzie Towarzystwo właścicieli realności, którego przez długi szereg lat był prezesem, swą życzliwą radą i pomocą.

**Katastrofa powodzi w Paryżu,** spowodowana wylewem Sekwany, do oglądania od 15 lutego w Chromo-Fotoplastikonie (ulica Sławkowska 4, parter).

**Z cyrku Edison.** Atrakcją programu od czwartku 18 bm. do piątku 24 bm. będzie artystyczne zdjęcie pt. „Wieniec laurowy i wieniec śmiertelny“, dramat z życia robotnika wielkomiejskiego. Na wzmiankę zasługuje też zdjęcie z natury pt. „Polowanie na lamparty w południowej Afryce“. Reszta programu składać się będzie przeważnie z obrazów o treści humorystycznej.

**„Chromofotoskop“** przy ul. Florjańskiej l. 4 (parter) wystawia dwie po sobie następujące nowe serje nader interesujących widoków z odbytej wycieczki do „Olbrzymich gór“ czyli „Karkonoszy“ rozciągających się swem pasmem na granicy Czech i Śląska. Druga serja widoków przedstawia ruch towarzyski w różnych kępielach morskich oraz wyspę „Helgoland“.

We filji „Stereoglob“ ul. Szewska l. 15 (parter) są wystawione również ciekawe widoki ruchu w Chicago, oraz Kanady, Kolumbji itp. miejscowości półn. Ameryki.

**Z Resursy urzędniczej.** W sobotę 19 bm. odegra Kółko dramatyczne Resursy, komedję p. t.: „Wicek i Wacek“ w 4 aktach. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp dla członków 1 kor., dla zaproszonych gości 2 kor. Zaproszenia wydaje sekretarjat Resursy codziennie między godziną 7—9 wieczór. Sprzedaż biletów już rozpoczęta.

**„Teatr Kineton“** (Rynek główny l. 34) przygotował nowy program nadzwyczaj zajmujący, a przytem familijny, nadający się do zobaczenia także dla młodzieży i dzieci. Na pierwszy plan wybijają się zdjęcia z natury: prześliczne widoki Alp szwajcarskich i lodowców Chamowic i zdjęcia gór Atlas w Afryce wraz z zdjęciami życia i zwyczajów szczepu Kabylów. „Widmo skalne“ i „Anarchiści na pokładzie okrętu“, oba obrazy rozgrywają się na tle wspaniałych widoków morskich. Do programu wchodzą dalej: sylwetki panujących na świecie, „Talizman skrzypka“, obraz kolorowany i kilka zdjęć komicznych.

**Towarzystwo Wielkopolan** im. św. Wojciecha odbyło w dniu 17 stycznia swoje doroczne Walne zgromadzenie, na którem poprzedni wydział zdawał sprawę z działalności zeszłorocznej Towarzystwa. Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyślnie, zyskuje coraz więcej członków i że pod każdym względem spełnia wytknięte mu cele, a mianowicie: wzajemne popieranie się i dalsze kształcenie członków, pielęgnowanie życia towarzyskiego oraz umożliwienie skromnej chociaż liczbie dziatwy polskiej z zaboru pruskiego spędzenia wakacji w Krakowie dla poznania pamiątek przeszłości i pokrzepienia uczuć narodowych. Urządzane zimową porą pouczające odczyty i pogadanki, niemniej skromne zabawy i wycieczki w porze letniej, cieszyły się wielkiem powodzeniem, zwłaszcza zabawa taneczna na dochód sprowadzania dzieci wielkopolskich, urządzona w styczniu tego roku w salach Klubu pocztowego pod protektoratem pp. radcostwa Wicherkiewiczów. Za poparcie tej zabawy Towarzystwo na tem miejscu licznym przyjaciołom serdeczne składa dzięki. Walne zgromadzenie dokonało wyboru nowego Wydziału. Wybrano p. Józefa Filipowskiego prezesem, p. Wąsowicza wiceprezesem, p. Wiśniewskiego skarbnikiem a jako radnych panią ze Sczanieckich Błeszyńską, oraz pp.: S noradzkiego i Gorgolewskiego. Dla wyjaśnienia stwie dzamy, że Towarzystwo Wielkopolan, istniejące od l dwóch, nie ma nic wspólnego z garstką osób, któ przed rokiem założyły tu drugie towarzystwo rzekom wielkopolskie pod przewodnictwem szklarza Ciepłego występującego jako świadek w obecnym procesie szpiegostwo.

**„Sprężystość“ naszej policji.** Proszą nas o podanie do publicznej wiadomości, jak to krakowska policja nie może odszukać (mimo dokładnego adresu) i przyaresztować złodzieja, który na szkodę biednego handlarza drzewem Adolfa Przeworskiego z ulicy Miodowej skradł drzewa za 12 kor. Może to wezwanie poskutkuje.

**Awantury na Szlaku.** Mieszkańcy tej ulicy od strony ulicy Łobzowskiej uskarżają się na dwie plagi miejscowe: pewną pijaczkę, wyprawiającą ustawiczne awantury z lokatorami tej kamienicy i na paru młodzieńców, nie dających nikomu spokojnie przejść, kto im się tylko nie podoba. Przedwczoraj wieczór napadli oni jakiegoś obcego pana, wchodzącego do tej kamienicy za interesem i mocno go poturbowali bez najmniejszego powodu. Zbiegli się wprawdzie sąsiedzi, ale z obawy o własne kości nic pomódz nie mogli.

*H. G.*

**Zamach samobójczy czy wypadek?** Urszula P., u której przedwczoraj wieczór zauważył mąż objawy otrucia, została odwieziona do szpitala św. Łazarza. Tutaj przesłuchana przez komisarza policji zeznała, że nie miała wcale zamiaru popełnić samobójstwa, lecz cierpiąc na zewnętrzne dolegliwości kupiła sobie w jednej z tut. drogueji krople na wzmocnienie nerwów, których zażycie wywołało u niej silne wymioty. Tymczasem mąż opowiada, że żona stanowczo popełniła zamach samobójczy; truciznę otrzymała od jednej ze swych przyjaciółek, służącej w pewnej droguerji krakowskiej. Powodem targnięcia się na życie miała być obawa, aby mąż nie robił scen za spędzenie czasu, „poza domem“. Zeznania jej zaś są fałszywe, a rozchodzi się jej o zakrycie przyjaciółki, która trucizny dostarczyła.

**Zmarli:** Julja Antoniowa Jabłońska, wdowa po oficjaliście prywatnym, przeżywszy lat 76, zmarła 14 bm. Pogrzeb z domu żałoby przy ul. Dominikańskiej l. 3 odbędzie się we środę 16 bm. o godz. pół do 4 po południu wprost na cmentarz krakowski. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we czwartek 17 bm. o godzinie pół do 9 rano w kościele OO. Reformatów.

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | miejski | ludowy |
|---|---|---|
| Środa | Balladyna | Dwaj malcy |
| Czwartek | Na kwaterze | Pod białym koniem |
| Piątek | Komedja omyłek | „ „ „ |
| Sobota | Major Barbara | „ „ „ |
| Niedz. po poł. | Szczęście Frania | Dwaj malcy |
| Niedz. wieczór | Major Barbara | Pod białym koniem |





## Podgórze

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu po powrocie burmistrza Marjewskiego z Sejmu.

**Przejechany przez pociąg.** Jak już donosiliśmy — obok stacji Podgórze-Bonarka znalazł żandarm wieczór dnia 13 b. m. ciało mężczyzny, z odciętemi nogami. Wszelkie sposoby ratowania mu życia zawiodły. Zwłoki przejechanego odstawiono dnia 14 b. m. do kostnicy przy cmentarzu w Podgórzu. W nieszczęśliwym rozpoznano Szymona Gabrysia, ur. w r. 1872 w Koźnicach, robotnika z fabryki cementu Li-

[redacted]

tka i śliczna. Chciałem ją ustach, więc rzekłem:

— Niechże pani się uspokoi. Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

W mgnieniu oka uśmiech odegnał potoki łez, jak promień majowego słońca w parę minut osusza krajobraz.

Zaczęła opowiadać:

— Jestem djetarjuszką w magistracie. Należałam do strejku. Dali mi dymisję. Chciałabym odzyskać miejsce.

— I do mnie się pani z tem zwraca, do mnie? — zawołałem. — Czyż pani nie wie, że słowem i piórem występowałem przeciw strejkowi?

— Cóż to ma do rzeczy — odpowiedziała mi z całym spokojem.

Wobec takiego argumentu opadły mi ręce.

— Skądże pani strzeliło do głowy przyjść do mnie właśnie? Czy mnie pani zna? — pytałem.

— Nie znam — odrzekła szczerze. — Widzę pana po raz pierwszy, ale znam jedną panią, która ma przyjaciółkę, ta przyjaciółka mieszka w tym właśnie domu i mówiła, że niedawno wprowadził się jakiś radca miejski. Więc dziś przechodząc, wstąpiłam.

— I prosi mnie pani o rekomendację! — huknąłem gniewnie.

— Tak — odpowiedziała, wcale nie stropiona.

Miałem ochotę ją wybić. Gdyby nie była taka mała i drobna! Wyglądała na ołóweczek w granatowym futeraliku.

Nie wybiłem jej. Chcąc przerwać tę rozmowę, rzekłem stanowczo:

— Moje zasady nie pozwalają mi wstawiać się za panią.

Zamieniła się znowu w żabkę pod liściem łopianu, zmarszczyła nos, schowała oczy i rzuciła się ku drzwiom ze słowami:

— Dobrze! Wisła niedaleko.

Zatrzymałem ją przemocą.

— Nie, moje dziecko — rzekłem. — Pocóżbyś się miała topić? Są przecież inne zajęcia.

— Nie dla mnie, panie. Jestem mężatką. Mój mąż nic nie wie, że strejkowałam. Gdyby wyszło na jaw, rozwiódłby się ze mną, a ja go ubóstwiam.

— Nie przyznała mu się pani?

— Od czterech miesięcy wychodzę rano z domu, jak gdyby nigdy nic i...

Jestem przeciwny rozwodowi, więc taki argument trafił do mego przekonania.

— Dobrze, zajmę się panią — oświadczyłem. — Napiszę do dyrektora. Niech pani do mnie wstąpi za parę dni.

— Nie, na nic się nie zda pisać! — zawołała — trzeba się wstawić osobiście. A zresztą za parę dni byłoby zapóźno. Trzeba dziś, koniecznie, lista dymisji ma być podpisana jutro rano. Jeżeli mnie na niej umieszczą...

Nosek zaczął się znowu kurczyć.

— Dobrze, dobrze — pomówię dziś jeszcze — rzekłem. — Niech pani do mnie zajdzie wieczorem.

Chwyciła mnie za ręce, oblała je łzami i uciekła w podskokach, jak żabka.

Zaledwiem usta otworzył, dyrektor huknął śmiechem.

— Przeciwnik strejków, największy wróg protekcji wstawia się za oporną djetarjuszką!

Wziąłem go na sentyment. Rzekłem:

— Jest do spełnienia dobry uczynek. Trzeba zapobiedz rozwodowi. Niech pan to zrobi dla mnie.

— No, tylko dla pana — rzekł. — Ale gdyby mnie o to pozywano, odsłonię pańskie... namiętności.

Wieczorem zobaczyłem ją znowu w moim przedpokoju. Siedziała pod kapeluszem, jak pod parasolem. Wprowadziłem ją do gabinetu i poważnie, uroczyście, delektując się rolą człowieka opatrznościowego, oznajmiłem:

— Na moje prośby, dyrektor wykreślił panią z listy osób, podanych do dymisji.

Czy wiecie jaki to miało skutek? Otworzyła znowu potoki łez.

Tego już było za wiele. Chwyciłam ją za ramiona, wstrząsnąłam nią z całych sił, kalecząc się o szpilki jej kapelusza:

— Jakto, jeszcze pani niezadowolona? — wołałem. — Czegoż pani chce więcej?

Pośród łkań i zawodzeń urywanemi słowami wynurzyła mi, że przez cały ten czas mimo bezrobocia, przynosiła do domu zarobki, jak zwykle. Pierwszy raz wróci bez złamanego szeląga- I wszystko wyjdzie na jaw.

— A gdzieś pani dotychczas znajdowała 70 kor. miesięcznie?

-- Nie wiem. Dość, że znajdowałam...

— Teraz już może się pani przyznać mężowi, skoro już wszystko wróciło do dawnego trybu.

— Przyznać mu się? Nie, nigdy! Zapytałby mnie co robiłam od rana do wieczora przez ten czas. Wyobrażałby sobie nie wiem co... Gotówby mnie jeszcze zabić. I miałby rację, bo go ubóstwiam.

W chwili tych wynurzeń przynieśli mi list. Redaktor „Powszechnej“ prosił o artykuł przeciw rekomendacjom i protekcjom; ofiarowywał mi 10 koron.

Parsknąłem śmiechem.

— Dobrze się składa — rzekłem do mojej petententki — dam pani miesięczną pensję, ale proszę dobrze użyć tych pieniędzy.

Rzuciła mi się na szyję, otarła łzy moją brodą i wybiegła z mojemi koronami.

— Nie pokazała się już więcej? — domyślał się jeden z siedzących przy tym stole u Wenzla.

— I owszem. Wróciła przed tygodniem.

— Żeby panu podziękować?

— Nie, żeby mnie prosić o awans.

## Kronika prowincjonalna.

**Przeształcenie szkół.** Rada szkolna krajowa przekształciła 4 klasową szkołę mieszaną im. Kościuszki w Kołomyi na 4-kl. szkołę męską i 4-klasową szkołę żeńską; 2-kl. szkołę w Bestwinie, w okręgu bialskim, na 4-kl.; 2-kl. szkołę męską w Iwoniczu, w okręgu krośnieńskim, na 4-kl.; postanowiła budowę: 2-kl. szkoły w Hodyniach, w okręgu mościckim; 1-kl. szkoły w Ostrowie szlacheckim, w okręgu bocheńskim; oraz 2-kl. szkoły w Maćkówce, w okręgu przeworskim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

**Nadanie prawa publiczności.** Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1909/10 prywatnemu gimnazjum w Borszczowie.

**Bojkot pruski w praktyce.** Z powiatu brzeskiego donoszą nam, iż jeden z włościan z Gnojnika koło Uszwi otrzymał od pewnego sekretarza Rady powiatowej w północnej Galicji odezwę, nawołującą włościan, by emigrowali do Prus, gdzie znajdą „dobrą“ robotę u przedsiębiorcy w Schwaneberg. Czy taki ma być bojkot pruski.

**„Młoda Farmacja“.** Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Rawie Ruskiej miesięcznik, poświęcony sprawom młodych współpracowników aptekarskich i magistrów. Redaktorem „Młodej Farmacji“, jest p. Stefan Ratusiński.

**Historja, jakich wiele.** Wydarzyła się gdzieżby, jak nie w stołecznem mieście Galicji, we Lwowie. Majster murarskiego kunsztu Alojzy Malski, udający kawalera zapoznał się niedawno z uroczą panną Zawadówną, córką dozorcy domu. Znajomość przemieniła się wkrótce w okrutną miłość. Zawadówna szalała za murarzem, a murarz też odpłacał jej za to gorącym afektem. Malski, widząc, iż jego bogdanka ma trochę uciułanego grosiwa, wycyganił od niej 500 koron, zakupił trochę mebli i założył przy ul. Teatyńskiej gniazdko rodzinne. W gniazdku tem zamieszkali oboje (jeszcze przed ślubem!!), a wkrótce gdzieś znikli z lwowskiego bruku. Zrozpaczony ojciec, zauważywszy brak córki we Lwowie, udał się na policję z prośbą o pomoc w poszukiwaniach za córką. Tutaj spotkało go jeszcze większe rozczarowanie. Oto dowiedział się, że ten jego rzekomy zięć jest żonatym, a małżonka jego mieszka przy ul. Ruskiej. Wdrożone za zbiegłym „zięciem“ i córką, poszukiwania, nie osiągnęły dotychczas rezultatu. Widocznie w jakiemś zacisznem ustroniu spędzają miodowe miesiące.

**Dziecko rozszarpane przez koło młyńskie.** W parowym młynie w Nowosielicy pracował Jan Romaszko jako pomocnik młynarski. Onegdaj przyniosła mu obiad 10-letnia jego córka, Marja, która zbliżyła się tak nieostrożnie do rozpędowego koła maszyny, że dostała się w jego tryby i w jednej chwili została rozszarpana na drobne kawałki. Mimo, iż maszynę natychmiast wstrzymano, o jakimkolwiek ratunku dziecka już mowy być nie mogło.

### Sanok

**Brak pracy w fabryce wagonów.** Komitet tut. partji socj.-demokratycznej zaprosił posłów swoich: Daszyńskiego, Liebermanna, Wityka i Diamanda, aby przybyli do Sanoka i wypowiedzieli swe zapytrywania co do braku pracy w fabryce wagonów i maszyn. Zgromadzenie zapowiedziane afiszami, miało się odbyć w niedzielę 13 bm. w sali Sokoła. Z obowiązku poselskiego mieli przemawiać na tem zgromadzeniu także posłowie z tut. ziemi: Jabłoński, Fidler i poseł sejmowy Wrześniowski. W ostatniej chwili, bo w sobotę wieczorem nadeszły telegramy od posłów socjalistycznych, iż nie mogą przybyć, gdyż muszą być obecni na zgromadzeniu partyjnem... Zgromadzenie zostało odwołane. Z tego zadowolonym był wszechpolski Fidler, gdyż nie mając pojęcia o obecnej sytuacji, nie wiedział, o czem miałby mówić; na przemyśle zaś krajowym rozumie się tyle, co krowa na kompasie. Zresztą nie wolno Fidlerowi sprzeciwiać się posłowi Battaglii, który na to jest płatny z pieniędzy krajowych, z grubych wkładek fabryk galicyjskich, aby popierał przemysł niemiecki. Niema widoków, aby zgromadzenie takie odbyło się później, gdyż posłowie parlamentarni muszą być w Wiedniu przed rozpoczęciem sesji, 24 bm. Obowiązkiem jest tedy, wszystkich posłów ludowych, aby zaraz w pierwszym dniu sesji wnieśli interpelacje do rządu, co zamierza zarządzić, aby tysiącom robotników, zagrożonych w egzystencji, dać pracę i możność życia.

**Budowa koszar dla piechoty.** Zaraz z tegoroczną wiosną ma się rozpocząć budowa koszar dla piechoty. Gmach koszarowy stanie na gruncie zakupionym przez miasto z folwarku „Wójtowstwo“ od Ekse. Tchórznickiego.

**„Wielki Sanok“.** Rady gminne miasta Sanoka i wsi Posada sanocka zostały już rozwiązane, ustanowiono tymczasowy zarząd pod kierownictwem byłego burmistrza Feliksa Giela, a do kilku miesięcy odbędą się wybory do jednej rady gminnej z obu gmin wspólnie. *Uzwal.*

## Po pożarze w Zakopanem.

**Zakopane**, 15. lutego 1910.

Resztę dnia i całą noc paliło się jeszcze we wnętrzu willi. Akcja ratunkowa, tak słaba musiała ustać, bo zaskoczyła wszystkich mroźna noc zakopiańska. Ponieważ o godz. 11 w nocy ogień nie był stłumiony — obawiano się powszechnie, że powstanie w nocy wiatr halny, o który w Zakopanem bardzo łatwo a który zwykle niespodzianie nadciąga. Nie spano też tej nocy spokojnie, bo wiatr mógł przenieść ogień na resztę łatwopalnych will. Wstał jednak dzisiejszy dzionek mroźne a piękne słońce oświeciło grozę wzbudzający widok. Z całej pięknej willi pozostał zaledwie szkielet okopconych cegieł. Cały ogród i wszystkie drogi, prowadzące do willi — zadeptane tysiącem nóg. Przed willą niedopałki belek. U szczytu ruin wisi kilka zwęglonych balkonów. Okna powybijane! Dom cały w powłoce lodowej, bo woda, którą lano, natychmiast zamarzła. Kieruję się ku — względnie całym oficynom. Po krótkich drabinach spina się coś czterech strażaków. Mają oni szukać w gruzach — zostawionych przez uciekających gości — pieniędzy! Próżne jednak wysiłki! Powały przepalone — zasypały w gruzach wszystko.

Goście wszyscy przenieśli się do innych pensjonatów. Drowie Wilczyńscy mają podobno Zakopane opuścić. Co do klimatyki a raczej jej głowy komisarza p. Janowicza, musimy tyle donieść, że obecnością swoją przy pożarze, raczej paraliżował akcję ratunkową. Wygłaszał tylko co chwila słowa: „Nikt nie jest mądrzejszy odemnie“, „Jak ja mówię — buzia na kłódkę“. „Robić, bo ja tak każę“, a dzisiaj wysłuchaliśmy słów strażaka, który w oczy zarzucił komisarzowi, że gdyby nie on, oficyna byłaby uratowaną, Naczelnik straży chciał bowiem przez schody do wnętrza tam wodę skierować. Zabronił jednak p. komisarz, „bo on tak chciał“. Pożar ten powinien być dobrą nauką tak dla stacji klimatycznej, jak i dla właścicieli will. Obowiązkiem jej będzie, przynamniej teraz podwoić swą baczność. Przedewszystkiem zakupić powinno się wszystko to, czego brak, to zn. sikawki, drabiny i t. p., a i straż ogniowa powinna się wyćwiczyć, by ku pośmiewisku ogólnemu nie przychodzili w mundurach strażackich chłopcy 9-cio letni, lub starcy 60-cio letni. *Okocki Stanisław.*

## Jeszcze o działalności wszechpolskiego rycerzyka.

**Frysztak** 14 lutego 1910.

Ponieważ p. Joachim Starkiewicz prostuje w „Słowie polskiem“ jakoby to wszystko, co o jego bohaterskich wysiłkach pisze „Gazeta Powszechna“, jakoby to było niezgodne z prawdą — przeto i ja do mnóstwa faktów, świadczących o bezczelności i obłudzie tego panka, dorzucę jeden mały szczegół, który udowodni namacalnie, że gdzie p. Starkiewicz swój wszechpolski nos wścibi, tam zaraz nie wszystko jest w porządku.

Istnieje w Strzyżowie Koło mięszane T. S. L., którego prezesem od roku jest — p. Tyszkowski, kierownik starostwa — zaś jego zastępcą p. J. Chuchla, inspektor szkolny. Wiadomą jest rzeczą, iż głównie za wpływem wszechpolaka Starkiewicza T. S. L. wysyła do wszystkich Czytelń powiatu strzyżowskiego wszechpolską szmatę „*Ojczyznę*“.

Niebyśmy ostatecznie przeciw temu nie mieli, gdyby Czytelnie same, jako takie, za swoje własne pieniądze prenumerowały „*Ojczyznę*“, lub gdyby wreszcie życzyły sobie, by dla nich płacono i im ją posyłano — ale posyłać komuś wszechpolskie piśmidło bez jego wiedzy i woli — jest co najmniej wszechpolską bezczelnością. Ktokolwiek bezstronny — weźmie pierwszy lepszy numer „*Ojczyzny*“ do ręki, może się łatwo przekonać, że pismo to walczy nie w imię prawdy i postępu, ale w imię obłudy i kłamstwa.

Czyż na to członkowie T. S. L. składają swój grosz, by zań pojono lud nasz jadem trucizny i nienawiści do wszystkiego, co nie wszechpolskie.

Zastrzegam się, iż nie winię w tym wypadku bynajmniej prezesa p. Tyszkowskiego. Ten bowiem od roku dopiero urzęduje w naszym powiecie — nie jest więc jeszcze dokładnie obzna-

jomiony ze stosunkami miejscowymi. Natomiast dużo winy powinienby ponieść zastępca prezesa p. Chuchla, który nadto ulega różnym Starkiewiczom, Rörichom i tp. wszechpolskim macherom — najwięcej zaś winien p. Starkiewicz, który różnemi szowinistycznemi mowami tak w T. S. L. jak w Sokole, Kółku rolniczem, kasie Raiffeisena, jak wreszcie zawsze i wszędzie — stara się wzbudzić nienawiść do Rusinów i na każdym kroku działa na szkodę chłopstwa.

Ludowcy żałują bardzo, że p. Starkiewicz tak rzekomo „pracą biurową" jest obarczony, że nie ma czasu procesować się z „Gazetą Powszechną". Szkoda, bo by dopiero udowodniono cały szereg różnych „niewłaściwości" tego pana.

Znajomi ze Strzyżowa piszą mi właśnie, że „wszechpolskie popijały", pp. Matłosz (ochrzczony w całym powiecie Miotlarzem) i Śliwiński, zaskarżyli ponoś przez dra Krogulskiego z Rzeszowa, redakcje „Gazety Powszechnej", „Przyjaciela Ludu", i „Kurjera Lwowskiego".

Ludowcy na samą nadzieję, (która zapewne złudną pozostanie, bo ci dwaj naganiacze i rozpijacze ludu tylko straszyć umieją) aż drżą z radości, że mogliby przed *forum* sądowem udowodnić tym dwom rozbijaczom ich wszystkie sprawki.

Oświadczam także, iż p. Starkiewicza śledzić będziemy aż do skutku — i piętnować nie przestaniemy każdego jego „pięknego" czynu tak długo, aż Redakcję zaskarży. Chociaż p. Starkiewicz chwali się, że dostał od p. Głąbińskiego zapewnienie, że może brykać dalej — i ani mu włos z głowy nie spadnie, to jednak wierzymy w staropolskie przysłowie, że „póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie".

*J. G.*

# PRZEGLĄD POLITYCZNY.

## Bienerth pod opieką Korony!

(*N*). Zewsząd spiętrzyły się dla austrjackiego premjera trudności nie do przezwyciężenia; ufny w poparcie rodowitych Niemców najwięcej w ostatnich dniach koło nich zabiegał i planował mając ich koło siebie, stworzyć sobie większość chętną do pracy. Przy pozyskaniu zaś Polaków, jak to miał w projekcie p. Bienrth, mógł śmiało patrzyć w przyszłość, nie troszcząc się wcale o Unję słowiańską, o Czechów, wogóle o żadnego ze swoich przeciwników.

Usposobiony różowo, uśmiechnięty, pewny zwycięstwa poszedł do wiedeńskiego ratusza na konferencyjkę z chrześcjańsko-społecznymi, bo jak mu donoszono z różnych stron, wierni mu do ostatnich tygodni antysemici wiedeńscy, zaczęli się od niego odwracać i robić miny, jakby nie zadowolone. Ot grymasy! Trzeba ich ugłaskać — pomyślał bar. Bienerth — i znalazł się w środku naprawdę podminowanych chrześcjańsko-społecznych.

Zgięty chwilową chorobą stary burmistrz stołecznego miasta powiedział mu nadspodziewane rzeczy, których nawet nie przypuszczał. Zreasumowawszy przemówienia wszystkich tam obecnych posłów, przekonał się Bienerth, że się sromotnie zawiódł na swoich rodakach. Ni mniej ni więcej zażądali od niego „wielkiej rekonstrukcji" gabinetu, a zarazem się zastrzegli, aby przy obsadzaniu portfeli ministerjalnych liczył się w pierwszym rzędzie z partją chrześcjańsko-społeczną, jako najsilniejszą w parlamencie; zastrzeżenie to zrobili dlatego, ponieważ prezydent ministrów od dłuższego już czasu z nimi się nie liczy.

Nie w smak Bienerthowi poszła mowa Luegera... Zrozumiał teraz, iż w sprawie rekonstrukcji stoi przeciw niemu nowy i silny wróg.

Od strony Unji słowiańskiej, trwającej w dalszym ciągu w opozycji przeciw systemowi rządowemu, ucieleśnionemu, w dziś istniejącym rządzie wieje wiatr bardzo nieprzyjaźny. Unja bowiem, znając naprężoną dla rządu sytuację, zajęła stanowisko zdecydowane: jeżeli Bienerth nie utworzy gabinetu po jej myśli, to Unja utworzy gabinet bez niego. Sprawa nabrała znamion ostrego przesilenia. To też zauważa jeden z wiedeńskich dzienników, iż, kto wie, czy na dzisiejszem posiedzeniu komisji parlamentarnej Unji, nie padnie zapytanie, czy wogóle z Bienerthem należy się liczyć, jako z przyszłym premjerem?

A jakież stanowisko Koła polskiego? Na piątek zaprosił Bienerth na konferencję prezydjum Koła, chcąc się przekonać o stosunku Koła do siebie i do gabinetu. Na konferencji tej może się tylko utwierdzić o tem, co już parę dni temu wiedział. Komisja bowiem parlamentarna Koła polskiego na zebraniu swem we Lwowie, uchwaliła domagać się spełnienia danych przez Bienertha przyrzeczeń odnośnie do rekonstrukcji. Z konsekwencji politycznej Koło polskie musi się domagać tego, co mu obiecano; w przeciwnym razie wyciągnie odpowiednie dla siebie wskazówki.

Prócz partji wolnomyślnych Niemców nikogo nie ma przy krześle prezesa; wszyscy w opozycji. Złudne marzenia się rozwiały, Bienerth znalazł się nagle w matni bez wyjścia.

Ale od czegóż spryt?

Na ostatniej audjencji u cesarza, poskarżył się biedak, iż tyle ma kłopotów ze stronnictwami, które nie na żarty domagają się dymisjonowania urzędujących ministrów, no i nie znajduje środka, aby odwrócić ich uwagę od rzeczy „podrzędniejszej", a skupić ich do pracy, pracy dla „dobra ludów". Zbolały z powodu swej niemocy, a sprytny nawet w chwilach krytycznych, napomknął cichutko, pod nosem, iż byłoby rzeczą dobrą, wskazaną, by cesarz wziął go w swoją opiekę, bo dalibóg nie da sobie rady.

Skutek podobno był; jedna z wiedeńskich bowiem gazet donosi:

„Z tutejszych dobrze poinformowanych kół donoszą, iż cesarz w czasie ostatniego posłuchania Bienertha wyraził się, że jest zdecydowanym przeciwnikiem ustawicznych zmian w gabinecie, i że życzy sobie, aby nastąpiło silniejsze ujednostajnienie rządu, bo uwzględniając życzenia poszczególnych partji i przeprowadzając ustawicznie rekonstrukcje, stosunków w parlamencie się nie uzdrawia, ale pogarsza".

Bienerth zasłaniając się niby tarczą od pocisków wrogów życzeniem korony, by nie przedsiębrał żadnych kroków ku temu zdążających, przypuszcza, iż wygnał partję z opozycją.

Chyba tylko na razie; bo przecież nie przypuszcza, aby reprezentanci ludów, stojący na straży konstytucji państwowej, zachowali się wobec tego w milczeniu. Więc choć życzenie korony uważa Bienerth za wielki atut w swem ręku, to jednak stronnictwa z tem liczyć się nie powinny — bo spadłby na nie ciężki zarzut odpowiedzialności za konstytucję, odpowiedzialności, której żadne stronnictwo nie weźmie na siebie.

# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

## Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

**Lwów.** Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu po udzieleniu urlopów, poparciu petycji i zgłoszeniu wniosków, wystosował pos. Skwarko zapytanie do marszałka kraj. w sprawie zwołania komisji agrarnej na niedzielę; nadto prosił, aby na zaproszeniach na posiedzenia komisyjne, podawano przedmioty obrad. Wreszcie żalił się, że w komisji gospodarstwa krajowego przy dyskusji nad wnioskiem pos. Skarbka referent nie przedłożył drukowanego sprawozdania, ani nie odczytał pisemnego, lecz wygłosił je ustnie.

## Socjaliści wobec partji rządowej.

**Budapeszt.** Wczoraj odbyło się tu ośm zgromadzeń socjalno-demokratycznych, na których postanowiono wziąć udział w mającem się w sobotę odbyć kostytuującem zgromadzeniu nowej partji rządowej, aby sprowokować oświadczenie w sprawie ogólnego tajnego prawa głosowania.

## Liga wojskowa przeciw prasie.

**Ateny.** Przybył tu wczoraj Venizelos. Mimo polecenia Ligi wojskowej, danego prasie, by wstrzymała się od wszelkiej krytyki zgromadzenia narodowego, pięć dzienników zamierzało w tej sprawie wydać odezwę do ludności. Na to Liga wojskowa zawiadomiła dzienniki, że uniemożliwi ogłoszenie tej odezwy. Dzienniki te wczoraj wiecz. nie wyszły; dyferencje między Ligą wojskową a prasą, zostały jednak zażegnane i dzisiaj wszystkie dzienniki znowu wyjdą.

## Ze Zjazdu słowiańskiego.

**Petersburg.** Polscy członkowie komitetu wykonawczego, wybranego przez praski kongres słowiański, Dmowski, Straszewicz i hr. Olizar złożyli w komitecie oświadczenie tej treści, że uważają za rzecz niemożliwą brać udział w najbliższych kongresach, jak długo istotne kwestje życia słowiańskiego nie zostaną uregulowane.

## Paryżowi grozi powódź.

**Paryż.** Wskutek gwałtownej burzy telegraficzne połączenia z Włochami, Szwajcarją, Niemcami i Austrją są poprzerywane. Dlatego depesze doznają znacznego spóźnienia. Ze względu na ponowne wznoszenie się wody na Sekwanie dołożowano szereg mieszkań. Urząd hydrometyczny zapowiada podniesienie się stanu Sekwany o 30 ctm.

**Paryż.** Kilka ulic w dzielnicy Passy zostało ponownie zalanych. Także w okolicy Paryża kilka miescowości jest dotkniętych powodzią.

# Z procesu o szpiegostwo.

## (Drugi dzień rozprawy).

Dzisiaj we środę rozpoczęła się w dalszym ciągu przed trybunałem w Krakowie rozprawa przeciw Dekiertowi, Kozłowskiemu i Bakalarczykowi, obwinionym o szpiegostwo. Rozprawie przysłuchuje się liczna publiczność.

Pierwszy zeznawał jako świadek

**Michał Ciepły**

zaznaczając, że zachowanie się Dekierta w jego mieszkaniu budziło pewne podejrzenia. Podejrzewano go o szpiegostwo, dlatego wypowiedziano mu mieszkanie.

Przew.: Co pan wie o obwinionym Bakalarczyku?

— Przychodził często do Dekierta i obaj żyli w zażyłej przyjaźni.

— Dlaczego pan nie doniósł policji, że Dekiert jest szpiegiem wojskowym.

— Tu szło więcej o sprawy polityczne.

Obrońca dr Schek: Jakim człowiekiem jest św. Jakób Podobno należał do różnych partji politycznych.

Przew.: Uchylam to pytanie.

Następnie odczytano obszerne zeznania

**Feliksa Bielawskiego**

aresztowanego w Warszawie. Gdy Bielawski przybył z Warszawy do Krakowa, zamieszkał u Ciepłych na ul. Zwierzynieckiej, gdzie się zapoznał z Dekiertem, który mu opowiadał o różnych swoich planach. Z całego zachowania się wówczas Dekierta odniósł Bielawski wrażenie, iż Dekiert jest szpiegiem prowokatorem. Dekiert odbierał przeważnie listy rekomendowane i odrazu je palił. Z Warszawą wiązały go wówczas bliższe węzły, bo doskonale znał wszystkie sprawy, odnoszące się do tamtejszych stosunków a nawet otrzymywał stamtąd różne listy a nadto interesował się polskiemi pismami, wychodzącemi w Krakowie a zakazanemi w Królestwie Polskiem. Szczególnie interesował się bardzo „Kurjerem Zagłębia". Gdy wracał do Warszawy spotkał Dekierta w Trzebini, który bardzo zmieszany opowiedział Bielawskiemu, że wraca z Katowic.

Dekiert ogromnie bał się policji krakowskiej i unikał ajentów policyjnych. Co do Kozłowskiego, to Bielawski zeznaje, iż Kozłowski werbował członków do nowej partji, która miała na celu urządzać zamachy w Królestwie. Przekonał się jednak wkrótce, iż Kozłowski jest szpiegiem prowokatorem i pozostaje w bliskich stosunkach z ochraną, a nawet wyszło na jaw, iż Kozłowski współdziałał podczas aresztowania posłów do pierwszej Dumy.

Prokurator (do Dekierta): Pan już w jesieni opowiadał o Warszawie, jakby ją znał doskonale.

Dekiert: Wtedy znałem Warszawę tylko z gazet i książek. Bardzo żałuję, że niema na tej rozprawie B.

Prokur.: Niestety! Bielawski się tu nie zjawi, bo, dzięki panu, jest aresztowany przez „Ochranę" warszawską. Następnie prokurator zapytał

Dekierta, czy namawiał Bielawskiego do sprowadzania brauningów do Królestwa.

Dekiert: Nie namawiałem go wcale — on mi sam powiedział, że zamierza brauningi sprowadzić do Warszawy. Zresztą i Bielawski ma na sumieniu morderstwo, a ja jestem wrogiem mordów i wszelkiego terroryzmu. Można być człowiekiem liberalnym, ale uprawiać terroryzm jest zbrodnią.

Tak energiczne potępienie terroryzmu przez Dekierta wywołało żywą wesołość wśród audytorjum.

Swiadek:

**Bolesław Teresiński**

zaznaje zaprzysiężony. Mieszkał z Dekiertem razem u Ciepłego na Zwierzynieckiej, ale z nim nie wiele obcował, bo Dekiert był wielkim prusofilem. Dekiert z niejakim Mikołajczykiem założył tzw. „Export polski“ i świadka nakłaniał, by przystąpił do ich spółki.

Przew.: Czy Dekiertowi nie zarzucano wówczas szpiegostwa?

— Owszem wiedziałem, w pewnej sprzeczce jaką miał Dekiert, zarzucono mu szpiegostwo, a nawet zaczęli się niektórzy panowie dowiadywać w biurze wywiadowczem w Poznaniu o Dekiercie. Czy się co dowiedzieli, nie wiem. Dekiert zaproponował mi przetłumaczenie broszury p. t.: „Siedm grzechów głównych“. W restauracji u Gadzińskiego spotkałem raz Dekierta i prosiłem go o pożyczenie mi 10 kor. gdyż byłem w trudnem położeniu. Oświadczył mi wówczas, że mi pożyczy, ale gdy przyjdę do niego na ulicę Łobzowską do Redakcji „Łanu młodzieży“. Przedsiębraliśmy częste wycieczki w stronę Woli Justowskiej, a pewnego razu podczas takiej wycieczki Dekiert naprowadził rozmowę na szpiegostwo wojskowe.

Uderzyło mnie to bardzo, skąd Dekiert zna się tak dokładnie na budowie mostów, o których mi dużo opowiadał.

W tem miejscu zarządził przewodniczący na chwilę rozprawę tajną, na której świadek Teresiński zeznawał o mowach Dekierta, obrażających religję.

Na rozprawie jawnej opowiadał Teresiński w dalszym ciągu o znanej wycieczce do Michałowic, gdzie w kancelarji rosyjskiej Dekiert przyjęty został bardzo famıljarnie przez urzędnika.

Jeszcze jedno chcę powiedzieć. Jest tu kupiec niejaki Kowal, który mnie ostrzegał, bym się z Dekiertem nie wdawał, ponieważ jest on szpiegiem wojskowym. Kowal zwrócił na Dekierta uwagę p. Bronisława Karcza, inspektora policji, który już nad nim czuwał.

Świadek

**Leonarda Jejdowa,**

zaprzysiężona, 54 letnia wdowa. Dekiert mieszkał dwukrotnie u świadka. Do Dekierta przychodził jakiś droguerzysta, a później Bakalarczyk. Otrzymywał często listy, prawdopodobnie od rodziny, które listonosz wrzucał do skrzynki i z niej je Dekiert wyjmował. Bakalarczyk często spał u Dekierta. Kozłowski nie chodził. Dekiert mawiał, że jest dziennikarzem i że ma pieniądze od rodziny. Także przez Banki dostawał pieniądze. Z Rosji dostał dwa lub trzy razy pieniądze. Robił często wycieczki poza miasto. Wyjeżdżał często na krótki czas do Królestwa. Gdy wrócił ze Sosnowca, przywiózł pieniądze i zapłacił mi kilka koron.

Przew.: Pani wie, że u syna pana Juliusza w Warszawie była rewizja.

— Tak dowiedziałam się o tem później od córki.

Prok.: Niech się pani nie krępuje, lecz opowie nam wszystko, jak to było z tą rewizją syna pani w Warszawie.

— Swiadek: Nic o tem nie wiem.

Prok.: To może pan, panie Dekiert coś nam o tem opowie.

Dekiert: Dowiedziałem się, że Jejde jest poddanym rosyjskim i doniosłem o tem „Ochranie“. Doniosłem także do „Ochrany“, że Jejde jedzie za paszportem austrjackim do Warszawy i, że jest konfidentem krakowskiej policji. Według ustaw rosyjskich było to niedopuszczalnem i dlatego doniosłem o tem „Ochranie“. „Popełniłem wiele świństw różnych i do nich się przyznaję, lecz do szpiegostwa wojskowego się nie przyznaję“.

Po kilku zapytaniach ze strony obrońcy dra Scheka, który postawił wniosek o wezwanie na świadków kupca Korala i inspektora Karcza, zeznawał

**Tadeusz Jejde**

zaprzysiężony. Poznał on Dekierta w połowie listopada 1908, gdy się do nich sprowadził na mieszkanie. Wyprowadził się od Jejdów, bo chciał mieć osobny pokój, a u nich nie było. Podawał się za korespondenta dziennikarskiego, pisywał obszerne listy, zwykle po ważniejszych zgromadzeniach, gdy taki list pisał, to się z tem bardzo krył.

Siostrze świadka wpadł do ręki urywek listu, w którym Dekiert pisze, iż „naciąga rozmaitych ludzi na pieniądze“. Bakalarczyk i Urbański często odwiedzali Dekierta i prowadzili długie rozmowy. Dekiert mawiał, ze sobie kupi aparat fotograficzny. Z Rosji odbierał Dekiert przez Banki różne kwoty. Raz 50 rubli, raz mniej, raz więcej. Do Królestwa wyjeżdżał Dekiert kilka kroć nie. Raz gdy jechał ze Sosnowca, napisał do mnie z Granicy kartkę. Wycieczki za miasto urządzał bardzo często.

Pezew.: Co to było po katastrofie z wybuchem prochowni.

— Dekiert poszedł tam z Bulasem stwierdzić rozmiary katastrofy.

Przew.: Co pan wie o rewizji u brata w Warszawie.

— O tem dowiedziałem się dopiero od komisarza Krupińskiego, który mi powiedział, że Dekiert się przyznał, iż zadenuncjował mojego brata w „ochranie“ i spowodował jego aresztowanie.

Na tem zakończono przesłuchanie świadka Jejdego.

Świadek

**Władysław Berski,**

znał Dekierta i Kozłowskiego i mieszkał z nimi razem. Raz wyraził się Kozłowski do świadka w ten sposób: „Jak mnie bieda przyciśnie, to znajdę drogę do ochrany“. Dekierta poznał w Czytelni Kilińskiego T. S. L., Bielawski mi mówił, że Dekiert jest szpiegiem pruskim i rosyjskim.

Przew.: Czy Dekiert obcował z Kozłowskim?

— Spotykali się często obaj w Czytelni Kilińskiego.

O godzinie pół do 12-ej zarządził przewodniczący przerwę na kwadrans.

Krosno, dnia 30 stycznia 1910.

## KONKURS

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza Magistratu** z płacą roczną **2400** Koron rozpisuje się konkurs z terminem wniesienia podań do dnia 20. lutego 1910. — Ubiegający się o powyższą posadę winni dołączyć do podania własnoręcznie napisanego:
1) Metrykę urodzenia wykazującą, iż nie przekroczył 40 lat wieku. 2) Świadectwo zdrowia. 3) Opis przebiegu życia. 4) Dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. u. kr. 5) Dowód obywatelstwa austryackiego, znajomość języków krajowych, nieskazitelnego charakteru i uregulowanych stosunków majątkowych.

Posada ta nadaną będzie narazie prowizorycznie a dopiero po roku nienagannego sprawowania obowiązków może nastąpić stabilizacya.

384 Burmistrz **Czajkowski.**



W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.